

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/opozycja-w-prl/58017,Nie-oddalam-tego-walkowerem-O-Annie-Walentynowicz-1929-2010.html>



Anna Walentynowicz wśród strajkujących robotników w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w sierpniu 1980 roku. Fot. AIPN

BIOGRAM / BIOGRAFIA

„Nie oddałam tego walkowerem...”. O Annie Walentynowicz (1929-2010)

Autor: SŁAWOMIR CENCKIEWICZ 23.08.2020

„Byłam kroplą, która przepełniła kielich goryczy” – tak w lipcu 1981 r. odpowiedziała Anna Walentynowicz na pytanie dotyczące genezy Sierpnia '80. Od razu jednak dodała: „Ale nie tylko ja nią byłam, moje bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego walkowerem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki Zawodowe

Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać”.

Ku stoczni

Włodarze Polski Ludowej rozpowszechniali wizję, że świat, który stworzyli po 1944 r. jest idealny właśnie dla takich ludzi jak Anna Walentynowicz. Komunistyczna machina inżynierii społecznej nie pochłonęła jednak traumy dzieciństwa Anny Lubczyk – dziesięcioletniej dziewczynki z Równego na Wołyniu.

Gorliwość w piętnowaniu niesprawiedliwości sprawiła, że w 1953 r. po raz pierwszy zainteresowała się Anną bezpieka. W ubeckiej kanciapie na terenie stoczni szarpali ją za włosy, wyzywali i obrażali. Była twarda i nie dała się złamać.

Początki nie były obiecujące. Przez kilka lat Anna Lubczyk pracowała jako pomoc domowa, ale w 1950 r. znalazła zatrudnienie w fabryce margaryny „Amada”. W listopadzie 1950 r. nadarzyła się okazja, by zatrudnić się w Stoczni Gdańskiej. W podaniu o pracę Anna napisała, że ma „zamiłowanie pracować i uczyć się za spawacza”. Do partii nie chciała należeć, ale wstąpiła do ZMP. Ale życie jej nie rozpieszczało. Praca spawacza należała do najcięższych i najbardziej ryzykownych zawodów stoczniowych. Pieniądzy nie starczało nawet na żywność, nie mówiąc już o własnym mieszkaniu czy wypoczynku. W dodatku w 1952 r. Anna urodziła syna Janusza. Była samotną matką bez własnego kąta. Napisała w tej sprawie do Bieruta. „Czy mam zginąć z tym dzieckiem, jak bezdomny pies?” – pytała w liście, który pozostał bez odpowiedzi. Rzuciła legitymację ZMP. Gorliwość w piętnowaniu niesprawiedliwości sprawiła, że w 1953 r. po raz pierwszy zainteresowała się Anną bezpieka. W ubeckiej kanciapie na terenie stoczni szarpali ją za włosy, wyzywali i obrażali. Była twarda i nie dała się złamać.

Prześcieradło jak sztandar chwały

30-letnia Anna poznała w pracy ślusarza Kazimierza Walentynowicza, którego poślubiła w 1964 r. Ich miłość przypieczętowało wspólne przeżycie Grudnia '70. Anna uczestniczyła w demonstracjach pod „Reichstagiem” –

Komitetem Wojewódzkim PZPR, maszerowała pod siedzibę Polskiego Radia we Wrzeszczu, brała udział w strajku w stoczni, gdzie zajęła się pracą w kuchni i żywieniem załogi. Na zawsze utkwiał jej wówczas w pamięci obraz trzepoczących nad stoczniowym szpitalem białych prześcieradeł, na których krwią poległych i rannych stoczniowców wymalowano czerwone krzyże. „Tyle było prześcieradeł, ilu padło zabitych” – wspominała w korowskim „Robotniku”.

Po grudniowej pacyfikacji ponownie znalazła się na celowniku SB. Nazwisko Anny Walentynowicz przewija się w meldunkach i listach „elementów” niepożądanych w stoczni, sporządzanych przez bezpiekę. Miała jednak wielkie poparcie załogi, władze bały się zwolnienia, tym bardziej, że jako delegat stoczni wzięła udział w spotkaniu z Edwardem Gierkiem, który zapewnił, że lekcja Grudnia '70 nie pójdzie na marne i nigdy się nie powtórzy.

W tym czasie na Annę Walentynowicz spadły kolejne cierpienia. Najpierw zdiagnozowano u niej żelazicę, pylicę i zagrożenie rakiem. Choroby postępowały, mimo, że od 1966 r. pracowała już jako suwnicowa. Lekarz dał jej pięć lat życia. Wkrótce okazało się, że w jeszcze bardziej zaawansowanym stadium choroby znalazł się jej mąż. W lipcu 1971 r. Anna poprosiła o urlop bezpłatny, aby zapewnić opiekę mężowi. Była przy nim dzień i noc. Niestety, Kazimierz Walentynowicz wkrótce zmarł. „Teraz nauczyłam się niemal wyłącznie cieszyć radością innych i cierpieć cierpieniem innych ludzi” – wspomina.

Samarytanka z WZZ

Samarytańskie *credo* Anny Walentynowicz – „Szukać potrzebujących, by im pomóc” – legło u podstaw jej akcesu do powstałych wiosną 1978 r. Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Kiedy usłyszała o WZZ w Radiu Wolna Europa, postanowiła działać. Ze swojej skromnej pensji przekazała WZZ tyle, ile miała – 610 zł. Była kolporterką prasy niezależnej, pisywała do „Robotnika Wybrzeża”, brała udział w spotkaniach i naradach, a przede wszystkim udostępniała swoje mieszkanie na, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, działalność antykomunistyczną. Przez słynną Grunwaldzką 49/9 przewinęła się czołówka opozycjonistów w PRL. Anna była dla nich jak matka – gościła, gotowała, prała.

Na zawsze utkwiał jej wówczas w pamięci obraz trzepoczących nad stoczniowym szpitalem białych prześcieradeł, na których krwią poległych i rannych stoczniowców wymalowano czerwone krzyże. „Tyle było prześcieradeł, ilu padło zabitych” –

wspominała w korowskim „Robotniku”.

Mało kto wie, że już wówczas wokół Anny Walentynowicz rozpoczęła się gra, której celem było usunięcie jej z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Przenoszona z jednego wydziału na inny, pod byle pretekstem karana naganami, zatrzymywana i więziona w wartowniach stoczniowych przez straż przemysłową, pozbawiana kart zegarowych i przepustek, walczyła o przywrócenie do pracy na swoim macierzystym Wydziale W-2. Ostatecznie, w dniu 7 sierpnia 1980 r. została zwolniona ze Stoczni Gdańskiej.

Matka „Solidarności”

Na wieść o zwolnieniu Anny Walentynowicz przyjaciele z WZZ, wezwali pracowników stoczni do obrony wyrzuconej z pracy koleżanki. W czwartek 14 sierpnia 1980 r., w Stoczni Gdańskiej im. Lenina proklamowano strajk. Przerażony rozmiarem protestu dyrektor Gniech wysłał po Annę Walentynowicz samochód służbowy. Tego samego dnia przemawiała do stoczniowców prosząc o wytrwanie w walce. Porozumienie w kwestii postulatów osiągnięto już 16 sierpnia. Wydawałoby się, że Walentynowicz powinna zadowolić się takim obrotem sprawy. Przeciwnie. Kiedy Wałęsa ogłaszał przez megafon zakończenie strajku Walentynowicz domagała się kontynuowania protestu aż do czasu realizacji wszystkich postulatów zgłoszonych również przez inne zakłady pracy. Wówczas to razem z Pienkowską pobiegła do bramy nr 3, zamknęła ją i przez tubę prosiła robotników, by nie opuszczali stoczni. W ten sposób narodził się strajk solidarnościowy, a wraz z nim idea i ruch „Solidarności”. Od początku serio traktowała ideę solidaryzmu. Przy różnych okazjach stawiała w obronie więzionych braci Kowalczyków i cytowała punkt czwarty porozumienia z 31 sierpnia 1980 r., w którym jest mowa o zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych.

Furosemid

Wydaje się, że to właśnie doświadczenia z Wielkiego Strajku ostatecznie zaważyły na relacjach Wałęsy i Walentynowicz. Mimo jej wielkich zasług i powszechnego szacunku, już na przełomie 1980 i 1981 r. Wałęsa i jego stronnicy robili wszystko by zmarginalizować Annę Walentynowicz. Była związana z „gwiazdozbiorem”, w okresie tworzenia „Solidarności” pilnowała publicznych pieniędzy i sporo wiedziała o kulisach działalności związkowej. Najpierw przywódca „Solidarności” próbował wyeliminować ją ze składu delegacji udającej się do Watykanu na spotkanie z Janem Pawłem II. Później, pod zarzutem „niegodnego reprezentowania związku” i krytyki Wałęsy, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej im. Lenina podjęła decyzję o wycofaniu Walentynowicz z prezydium regionalnych władz „Solidarności” w Gdańsku. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że przynajmniej za częścią tych upokarzających i gorszących działań stała bezpieka i jej ludzie.

Podobnym przedsięwzięciom operacyjnym towarzyszyły także próby fizycznego poskromienia Anny Walentynowicz. W październiku 1981 r. powstał w SB plan „kombinacji operacyjnej mającej na celu ograniczenie jej możliwości poruszania się poprzez podanie w odpowiednim momencie przez TW ps. «Karol» środka o nazwie «Furosemidum»”, który „posiada działanie silnie odwadniające”.

W październiku 1981 r. powstał w SB plan „kombinacji operacyjnej mającej na celu ograniczenie jej możliwości poruszania się poprzez podanie w odpowiednim momencie przez TW ps. «Karol» środka o nazwie «Furosemidum»”, który „posiada działanie silnie odwadniające”.

„Emerytka”

13 grudnia 1981 r. zastał Annę Walentynowicz w podróży, dzięki czemu uniknęła internowania. Przedostała się do Stoczni Gdańskiej i uczestniczyła w strajku okupacyjnym. Dopiero po pacyfikacji zakładu została zatrzymana i osadzona w obozie internowanych kobiet w Gołdapi. Zwolniono ją w lipcu 1982 r., by miesiąc później ponownie ją aresztować. Wyszła z więzienia w marcu 1983 r., ale w grudniu tego roku aresztowano ją po raz trzeci. Opuściła więzienie w kwietniu 1984 r. Później była wielokrotnie zatrzymywana przez SB i osadzana w aresztach na terenie całego kraju. Nie zaniechała jednak działalności. Podróżowała po kraju, brała udział w licznych uroczystościach, manifestacjach i protestach. Zaprzyjaźniła się z ks. Jerzym Popiełuszką, którego męczeńska śmierć była dla niej prawdziwym wstrząsem.

Wielkie dziękuję

„Kiedy my w 1989 roku świętowaliśmy wolność, ona walczyła dalej, coraz bardziej samotna, niezrozumiana. Wielu Polaków, w tym ja, nie podzielało jej poglądów i wizji historii, ale nie czas teraz na rozliczanie jej z racji. Teraz jest czas na wspólny pokłon i jedno wielkie dziękuję. Wszyscyśmy jej to winni” – napisał Robert Mazurek apelując do jednego z ministrów rządu Tuska o wsparcie uroczystości związanych z 80-tą rocznicą urodzin Anny Walentynowicz. Niestety ten głos rozsądku pozostał bez odpowiedzi. Stosunek elit III RP do Anny

Walentynowicz przypomina czasem scenariusz nakreślony przez funkcjonariuszy SB, którzy w 1985 r. oznajmili jej prosto w twarz: „Wałęsa już jest w encyklopedii, a pani tam nie ma i nigdy nie będzie. Wiedzieliśmy o tym już w 1980 r.”.

Nasza bohaterka wciąż pozostaje dla wielu znakiem sprzeciwu. Dopiero znajomość jej całej biografii pozwala na postawienie pytania – jakiego sprzeciwu symbolem pozostaje Anna Walentynowicz? Czyż nie jest ona symbolem oporu wobec komunizmu i jego postkomunistycznej mutacji, którego niesprawiedliwość również dzisiaj wyklucza tysiące Polaków poza nawias społeczny.

W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył Annę Walentynowicz Orderem Orła Białego. W dniu 10 kwietnia 2010 r. Prezydent zabrał ją w ostatnią podróż..., do Smoleńska, naszego drugiego Katynia...

COFNIJ SIĘ